

MEMORIAŁ  
General Marii Wittek

---

Materiały uporządkowane,  
ale nie opracowane

---

kontakt  
K. Kłosek  
Kreszawice



IX '39

†† 1986

SIODKANKOWA Maria

1379/WSK

SPIS ZAWARTOŚCI TECZKI — SIODKAKOWSKA Maria.....

.....  
..... 13.7.91.WSK

**I. Materiały dokumentacyjne**

- I/1 – relacja właściwa —
- I/2 – dokumenty (sensu stricto) dot. osoby relatora —
- I/3 – inne materiały dokumentacyjne dot. osoby relatora —

**II. Materiały uzupełniające relacje** ✓

**III. Inne materiały (zebrane przez „relatora”):**

- III/1 – dot. rodziny relatora —
- III/2 – dot. ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III/3 – dot. ogólnie okresu okupacji (1939 –1945) —
- III/4 – dot. ogólnie okresu po 1945 r. —
- III/5 – inne... —

**IV. Korespondencja**

.....  
.....  
.....  
.....

**V. Wypisy ze źródeł [tzw.: „nazwiskowe karty informacyjne”]** —

**VI. Fotografie** ✓

## II Materiały uzupełniające

- K. Kłoczek, Wyjutki z pamiętnika ..., skps. (arg.), k. 1 s. 1-2
- E. Orzechowski, Żywa torpeda i niskopienne jabłonie, kopia, k. 1 s. 3



IIA

Wypiski z Papieturka ppor. Władysława Maniukowicza

Wzrost Brązowy Maniukowicza wzm. Kresowice ul. Żłtka 16  
dotyż. Maniukowicza. Ppor. Władysław Maniukowicz w 1939 r.  
d- ce plutonu kolony 52 komp. 75 pp. w chorobie przesiedl  
cała, kempem wreszcie 1939 r. a wraz z nim Mani  
siudtowska. Ja jako d- ce plut. kolony 52 komp. 75 pp.  
musiałem zwrócić uwagę na się z całym pułkiem. Osiem komp  
52 kolony było przydzielono do grupy operacyjnej Generola  
Sacharukiego. O- ce kemp. był kpt. Hynwald przydzielony  
z K.K. I we dwonie. Po stosownych bitwach, potyczkach wycofa  
nię z rejonu Tancourkich Gór w kierunku Trelbici, z Trelbici dotar  
liśmy do Teronjuka i Kresowice 5. 09. 1939 r. ca Teronjuka  
z większym dowództwem mieliśmy bronić Kresowice aż do 6<sup>00</sup>  
rano aż do odwołania, ale artyleria niemiecka ostrzeliwała  
pozycje wyznaczte naszymi żołnierzami, kilka zginęło kilka  
ostało rannych i ciężko rannych. Maniukowicza razem  
zochłacie przyprowadziliśmy na cała jej rodzinę, ojciec Mani  
był st. sier. Helewicki, była to rodzina banku państwowego  
Maniukowicza w owym tych dniach krytycznych przywi  
sta wotwironi obiad i dawał stodycy, Maniukowicz jako ochotnik  
zostawił się do naszej kemp aby meloye w Gorynie.  
Kpt. Hynwald jako d- ce kemp. przypit Maniukowicza w charakterze  
seccitanimka, przydzielono jej chetun i ptoma wyszkony.  
z kpt. Hynwaldem jechali w seccochochu, opiekuństwo się  
wotwimein rannymi zdobywato rannymi jeśli rannymi  
Kuchuni polano. W tym miejscu rannymi i lotogami  
rannymi była ten ojciec jej ocrekinano, Maniukowicz zdobywato  
we wszelką cenę rannymi dla ofodujących wotwirony, była

11/12  
uodpochw w odmierze, i chelne chwawane. Jerli srew-  
chod wotot d-ay kemp z uisawey srtu na pichote  
z wotwimem; chwelac tudy i chwawoschy wozeme.  
Uygnete ni z uawim na kilka gochin aby zadowymei  
jednem; stodyore, wotwimiy uowili re Monymie spectu  
z chwelo o kerdaj pone oleni i way. chwel koto ni  
pety nek i uawet jerli lyto tway lilyy z chwawem  
reusie lyto ew postemiker swim jako reuionimko  
lete te z uwogemio wozeme tudy do 26.09.1939  
a z uim Monymie swidtohoui ew do kapitulacji  
po ostalnej chweli pod Tomaszowem Dubelskim

P.S.

Pani Monymie Swidtohoua  
lyto. wimoi wotwimem. A.K.  
Obr. Kresowice w chwawelene  
Pauionimski.

Wypisat  
Klucok Koustewty

1945  
STOWARZYSZENIE ŻOŁNIERZY  
ARMII KRAJOWEJ  
i Więźniów Politycznych  
ZARZĄD ODDZIAŁU KRZESZOWICE

# Żywa torpeda i niskopienne jabłonie

(fragment pamiętnika)

W małej podkrakowskiej wsi w latach 1941-42 prowadziliśmy do spółki z bratem warsztat elektromechaniczny. Nie tutaj miejsce, co w owym warsztacie robiliśmy oficjalnie, a co — z punktu widzenia władz niemieckich — nielegalnie, pod groźbą (oczywiście) kary śmierci.

W pobliskim miasteczku żyła znaczna rodzina państwa S. Oni zagrozili halaleczyk (co zresztą z niżej opisanymi zdarzeniami nie ma nic wspólnego). Dwoje dzieci, wówczas niespełna dwudziestoletnich. O Jasie nie właściwie nie można było szczególnego powiedzieć. Wesoły, sympatyczny, a sporych uzdolnień technicznych, skromny, nie wchodzący nikomu w drogę. Rodzina S. znana była z patriotycznej postawy — tym bardziej więc zbulwersowało opinię środowiska to, co się stało. Ale o tym za chwilę, bo była jeszcze Małcia. Dziewczyna o duszy męskiej. Zadziorna, ruchliwa. Wiek i nosik, że Małcia zgabiła się (tuż przed wojną) do władz wojskowych o przyjęcie jej w charakterze pilota kierującego torpedą z jej wnętrza i głąnącej wraz z nią i trafionym celem. Młodzież miasteczka podchwyciła to momentalnie i oddał nikt już nie mówić inaczej na dziewczynę niż „żywa torpeda”. Wojna wisiła na włosku, lecz byliśmy „inni, zważył, gotowi” i prawdę powiedziawszy nikt się tej wojny nie bał. Można było przyczyną podmięwania się z Małcią. Można dłużej właśnie w tej jej gotowości nie umieliśmy dopatrzeć się prawdziwego bohaterstwa. Kogoś, kto z powyższego opisu poczuł do dziewczyny sympatię, pragnął uspokoić: żyje i cieszy się dobrym zdrowiem, jest nadal pełna werwy i społecznie aktywna. Aby jednak wrócić

do jej brata, Jasie, trzeba zrobić krok wstecz.

Generalny gubernator, Hans Frank, upatrzył sobie na letnią rezydencję pałac Potockich w K. Trudno odmówić mu dobrego gustu. Nie o jego dąbry gust chodzi w tym jednak przypadku, lecz o to, że dla zapewnienia gubernatorowi maksimum bezpieczeństwa rozbudowano silnie miejscową placówkę gestapo. Większość miejscowej ludności omijała z daleka lech siedzibę. Za jednym wyjątkiem: Jasie S. zgłosił się tam do pracy jako koresponder. Społeczeństwo aż się zatrząsło z oburzenia: z takiej zacnej rodziny i — nagle — konfidant, szpieg, zdurcał! Od rodziny S. wszyscy się odwrócili.

Był jeszcze jeden, choć nie taki jaskrawy, przypadek utrzymywania kontaktów z gestapowcami.

Tym przypadkiem byłem... ja. Prowadziliśmy, jak wspominałem warsztat. Mieszciliśmy w obszernym budynku, bo były tam jednocześnie nasze mieszkania. Na zapleczu budynku — w ogród. W nim, potajemnie rzecz jasna, zbudowaliśmy spory bunker. Do przechowywania radiostacji i jako schron na wypadek nalotów. Z najbliższego punktu widzenia było to wszystko dość naiwne.

Zaczęła, w konkretnie mnie, odwiedzać funkcjonariusz miejscowego gestapo. Zawsze po cywilnemu. Odbieraliśmy gościa. Mówił idealnie po polsku. Rzecz znamienita (co uświadczaliśmy sobie znacznie później), że nigdy o nie szczególne nie wypytywał, nie nigdzie nie wszedł i nie penetrował. Po pewnym dniu, gdy siedziałam razem z nim w naszym kantoku biurowym, wszedł austriacki podoficer (pamiętam do dziś nazwisko: Maschek), a w

środku dwóch swobodnie rozmawiających ze sobą po polsku ludzi, wypalił: „Przyniosłem wam brakujące części do nadajnika”. Odpowiedziałam (po niemiecku), z miłą możliwie nakłonniejszą: „Dziękuję, proszę poleżyć to tam, na półce”. Austriak zasalutował i wyszedł. Tutaj gwałt wyjaśnienia. W pobliżu stacjonowała niemiecka jednostka łączności, do której należał nasz „radiowy” dostawca. Nie robił tego zresztą gratis.

Po wyjściu Austriaka czekałem już tylko, kiedy i jak panieś cios. Nie nie padło. „Mój” gestapowiec gawędził dalej tak swobodnie, że nabierałem coraz więcej pewności, iż nic nie zauważył. Dziś pojął nie mogę, jak mogłem być tak naiwny...

Po jakimś czasie gestapowiec pożegnał się i wyszedł. Z nieopisaną ulgą zamknąłem drzwi. Minęło parę sekund. Pukanie. Tak to był on.

— Od jak dawna bawił się pan w to, panie Orzechowski? Nie panikam zupełnie, co i czy w ogóle coś odpowiedziałem. Niemiec nie powlekał słowa więcej. Skinął głową i odszedł.

Aparaturę rozmontowaliśmy i zakopaliśmy. Przez parę tygodni ukrywałem się w lesie. Ale gdy nie się nie udało, a czyni donosili mi już łazymy, powoli zacząłem wracać do domu. I nadal nie — i tak już do końca wojny.

Czy cała ta historia nie została wyjaśniona? Owszem — i to zarówno ja, jak i uprzednio opisana sprawa Jasie S. Ale tu znowu konieczna jest wstawa.

Opisane zdarzenie z gestapowcem to było niejako moje „prywatne” przeżycie. Należałem bowiem do Szarych Szeregów, a tam obowiązywały już inne, nie takie „na własną rękę” układy. W naszym obwodzie Szarych Szeregów obowiązywała ścisła tajemnica. Do tego stopnia, że dopiero po wojnie dowiedziałem się, że bez pośrednictwa moim dowódcą był młody oficer (w wieku 10 lat pracownik naszego warsztatu) (żyje i działa społecznie nadal) Józef Godyń, zaś moją władzą najwyższą w naszym obwodzie harcownik Tadeusz Świecimski (żyje, dynamicznie jak dawniej, działa aktywnie jako prelegent w różnych stronach kraju). Od nich właśnie dowiedziałem się niektórych szczegółów ważnych dla opisywanych przeze mnie spraw. System Gestapo w K. był Neumanną (gdymyśmy chcieli spolszczyć, wyszedłby Nowakowski). Pewnego razu obserwowaliśmy go na stacji PKP. Rozmawiał z dwiema bardzo eleganckimi i bardzo blond (zwa niemieckimi) paniami. Stał dość daleko od paronów i tyłem do nich. Nadjechał pociąg robotniczy z Krakowa. Tęcza to

była wśród młodych wówczas (a teraz?) moda, że wysłakiwano się z pociągu jeszcze bliźniaczo. Któryś z młodych chciał się pociągu — i wyskoczył pierwszy. Nic niby nie wiadomo Neumann przeczył wszystko wyliczył. Zrobił kilka kroków do tyłu. Akurat tyle by biegnący jeszcze z rozpadem chłopiec wpadł na niego. Blykawkaczny, dobrane wywieczony cios — i chłopiec padł zalany krwią. Neumann wrócił spokojnie do swych dam.

Po wojnie zgłosiłem się w Wydziale Wojskowym Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie. Skierowano mnie do kpt. Nowakowskiego. Przypomniałam moją znajomość o znaczeniowej zbieżności nazwisk Neumann — Nowakowski. Tak jest, przede mną siedział „były” szef gestapo. Okazało się, że cały personel gestapo w K. to był kontrwywiad. Byłem przekonany, że polski, ale uprzednio wspomniany moi byli zwierzchnicy konspiracyjnie twierdzą, że radziecki. Dzięki nim ludność K. była jak na owe czasy mało nękana, młasto oszalało bez zniszczeń, bo przygotowane manewr okładający. Dzięki nim wreszcie wyłapano sporo Niemców i kolaborantów. Nie potrzebuję wyjaśniać, że Jasie S., zeznany „szpieg”, odzyskał i jeszcze wydatnie poprawił swą opinię obrotu tożsacz. Jasne stało się również, czemu cały mój pogłoch w związku z „dostawą” urządzeń radiowo-nadaawczych był całkowicie błędny. Jedną tylko rzecz była dla mnie niezrozumiała.

— Panie kapitanie — zapytałem Nowakowskiego — ale dlaczego tak okrutnie uderzył pan tego chłopca, który wyskoczył z pociągu w biegu? — Proszę pana, a czy można było dopuścić do tego, by w owych czasach młody, zdrowy człowiek ryzykował życie dla głupiej fantazji?

W tym miejscu mógłbym skończyć, jednakże uważny czytelnik spyta: „A co miały do tego wszystkie ego nieokopione jabłonie?”

Otóż było to tak: Włocława, wojna miała się ku końcowi. Nadciąły roztopy. Burkaczem nie interesowały się. Już od dawna po prostu stracił rację bytu. Wewnętrzna konstrukcja miał drewnianą, po trosze zrobioną była jak. Zlokalizowany był na stoku wznoszą, więc roztopy szybko znalazły sobie do mego drogi. Coś się tam jeszcze kupy trzymało, dzięki czemu ziemia nie zapadła się. Ale jabłonie przeciętny się pokłopotanymi korzeniami w dół i gdy któregoś wionemego dnia spojrzeliśmy przez okno, że złumieniem stwierdziliśmy, że z drzew kilkumetrowej wysokości porobiły się krzewy bez pni. Szybko pojęliśmy, co się stało.

EUGENIUSZ ORZECHOWSKI

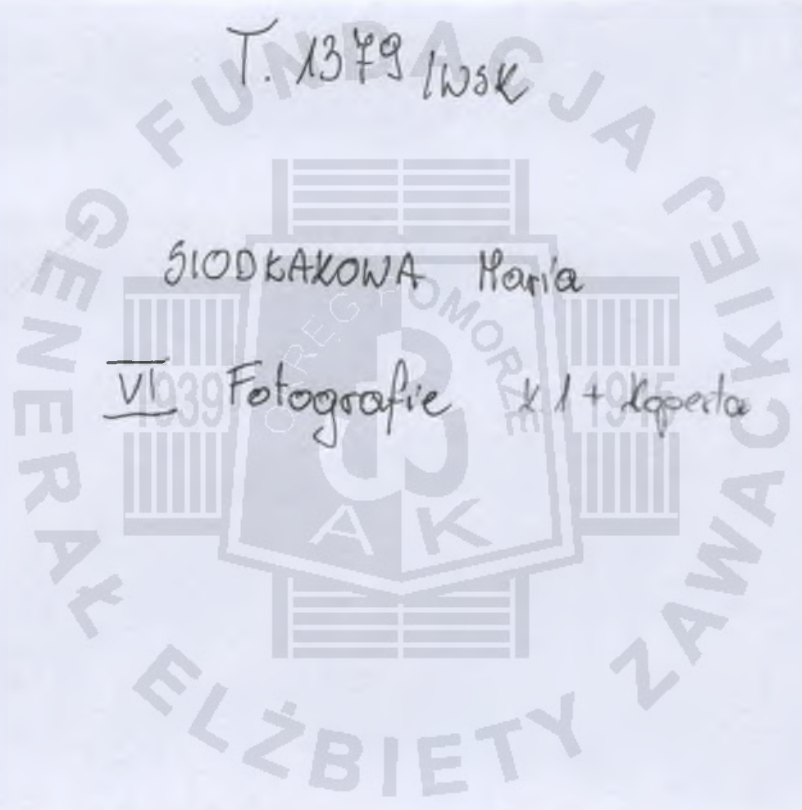
1379

T. 1379 Wsk

IX '39

SIODKAKOWA Maria

VI 1939 Fotografie k. 1 + koperta



MARIA SIODLAK

wł. 4. 12. 1912 v.

~~zm. 29. 07. 1986~~

zm. 29. 07. 1986



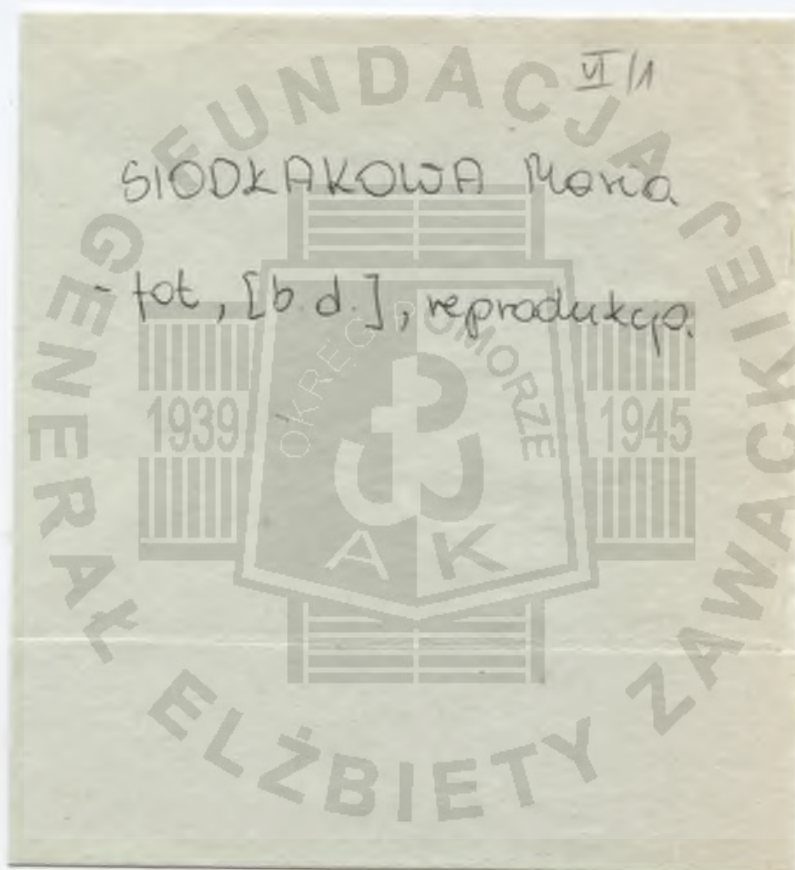


377

SIODKAKOWA Maria

VI. Fotografie









SIODŁAKOWA Maria



STRZEGOMSKIE ZAKŁADY  
WYROBÓW PAPIEROWYCH  
"UNIPAP" Spółka z o.o.  
59-220 Legnica, Jaworzyńska 17/19

**TECZKA DO AKT**

SWW 1824-331

ZN-96/1

